

# *Kairos i chronos w życiu lidera*

---

*O. Włodzimierz Zatorski OSB*

## **Dwa określenia czasu: *kairos* i *chronos***

W języku greckim są używane zasadniczo dwa słowa odpowiadające naszemu słowu *czas* – *chronos* i *kairos*. Oba są używane w Nowym Testamencie jednak posiadają nieco inne znaczenia. *Chronos* wpierv i przede wszystkim odnosi się do czasu jako posiadającego pewną rozciągłość, miarę, a także do określonego czasu, który można umieścić na osi czasu i podać jego długość. Dlatego też używa się go do określenia czasu długiego lub krótkiego, czyli zarówno do chwili jak i wieczności, a także dla określenia czegoś, co się wydarzyło przed początkiem czasu. Jest zatem wpierv pewnym trwającym okresem, w którym pojawia się możliwość zrobienia czegoś, pojawienia się czegoś, a także możliwość przedłużenia, gdy jest to konieczne. Wydaje się, że zasadniczo jest to czas rozumiany jako upływ dający się mierzyć i określić odpowiednią porę:

Wszystko ma swój czas (*chronos*), i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem (Koh 3,1).

Stąd urzędzenia do mierzenia czasu nazywa się „chronometrami”.

*Kairos* posiada nieco inny sens. Oczywiście także odnosi do pewnego okresu w przeszłości lub przyszłości lecz akcent w nim pada nie na mierze czasu lecz na tym, co się wydarza, zatem jest raczej sposobnością niż rozciągłością. Jest to zatem czas jakiegoś wydarzenia, czegoś ważnego, pojawiającej się możliwości, sposobności do zdobycia czegoś, osiągnięcia, ukazania się czegoś. Odnosi się go np. do żniwa, czasu owocowania, a także do wydarzeń z życia społecznego:

Jest czas (*kairos* i dalej) rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono,<sup>3</sup> czas zabijania i czas leczenia, czas burzenia i czas budowania,<sup>4</sup> czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas płaśów,<sup>5</sup> czas rzucania kamieni i czas ich zbierania, czas pieszczoł cielesnych i czas wstrzymywania się od nich,<sup>6</sup> czas szukania i czas tracenia, czas zachowania i czas wyrzucania,<sup>7</sup> czas rozdzierania i czas zszywania, czas milczenia i czas mówienia,<sup>8</sup> czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju (Koh 3,2–8).

Kairos odnosi się w szczególności do pojawienia się i rozpoczęcia działalności Jezusa (zob. Mk 1,15), a także końca czasu, czyli eschatologii. Jest to zatem raczej czas wydarzenia, sposobności, czas właściwy na coś, odpowiednia pora niż jakieś określone trwanie upływającego czasu, które wyraża *chronos*.

Jeżeli jeszcze uwzględnić fakt, że dla Żydów życie to przede wszystkim relacje między ludźmi, to sposobność i wydarzenie w czasie odnosi się przede wszystkim do spotkania w wymiarze osobowym. W najwyższym stopniu odnosi się to do spotkania z Bogiem i czasu Bożego działania w życiu człowieka, czyli do czasu łaski.

## Nasze przeżywanie czasu

Wydaje się, że te dwa odmienne pojęcia czasu w języku greckim pozwalają nam lepiej zobaczyć to, co się w rzeczywistości odnosi do naszego przeżywania czasu. Warto w tym momencie zauważyć, że dla nas w istocie najważniejsze są w czasie wydarzenia (*kairos*), a nie określenie długości ich trwania czy dokładne ustalenie na osi czasu (*chronos*). Wystarczy sobie uświadomić, jak staramy się dokonać takiego określenia punktu czasowego i długości trwania, czyli określić miarę czasu jakiegoś zdarzenia w naszym życiu. Zazwyczaj szukamy wówczas jakiegoś wydarzenia, którego punkt określenia jest łatwy do uchwycenia i w oparciu o to wydarzenie ustalać miarę innego. Ważne jest to, że wpiery pamiętamy samo wydarzenie, a nie jego miarę. Miara pojawia się jedynie jako potrzebna do określenia punktu na osi czasu. W naszym przeżywaniu czasu istotne jest „co” się wydarza i to szczególnie w odniesieniu do więzi z innymi ludźmi, a miara czasu jest jedynie parametrem.

Jednak, gdy myślimy o czasie, a nawet filozofujemy nad jego istotą, zaraz przechodzimy do widzenia go w kategoriach przemijalności, czyli w istocie w kategoriach *chronos* i w tych kategoriach staramy się „zrozumieć czas”. Tutaj rodzą się dramatyczne refleksje, które może najlepiej wyraża Kohelet, mędrzec Starego Testamentu:

Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami - wszystko marność. <sup>3</sup> Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem? <sup>4</sup> Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy. <sup>5</sup> Słońce wschodzi i zachodzi, i na miejsce swoje spieszy z powrotem, i znowu tam wschodzi. <sup>6</sup> Ku południowi ciągnąc i ku północy wracając, kolistą drogą wieje wiatr i znowu wraca na drogę swojego krążenia. <sup>7</sup> Wszystkie rzeki płyną do morza, a morze wcale nie wzbiera; do miejsca, do którego rzeki płyną, zdążają one bezustannie. <sup>8</sup> Mówienie jest wysiłkiem: nie zdoła człowiek wyrazić *wszystkiego* słowami. Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho

napelni słuchaniem. <sup>9</sup> To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. <sup>10</sup> Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: «Patrz, to coś nowego» - to już to było w czasach, które były przed nami. <sup>11</sup> Nie ma pamięci o tych, co dawniej żyli, ani też o tych, co będą kiedyś żyli, nie będzie wspomnienia u tych, co będą potem (Koh 1,2–11).

Ten tekst Koheleta jest jakimś dramatycznym wołaniem o nowość, o wydarzenie, które mogłoby nas wyzwolić z przekłętego kręgu przemijania i powrotów. Takie przeżywanie czasu nas dusi, prowadzi do poczucia bezsensu. Właściwie wyzwolenie przychodzi jedynie od strony nowości w czasie, której Kohelet nie dostrzega. Ale już w Starym Testamencie zapowiada taką nowość Prorok zwany Deutero-Izajaszem:

Od tej chwili ogłaszam ci rzeczy nowe, tajemne i tobie nieznanne. <sup>7</sup> Dopiero co zostały stworzone, a nie od dawna; i przed dniem dzisiejszym nie słyszałeś o nich, żebyś nie mówił: „Właśnie je znalazłem”. <sup>8</sup> Wcale nie słyszałeś ani nie widziałeś, ani twe ucho nie było przedtem otwarte, bo wiedziałem, jak bardzo jesteś wiarołomny i że od powicia zwać cię buntownikiem (Iz 48,6–8).

Dalej w swojej przepowiedni idzie prorok zwany Trito-Izajasz:

<sup>17</sup> Albowiem oto Ja stwarzam nowe niebiosa i nową ziemię; nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów ani na myśl one nie przyjdą. <sup>18</sup> Przeciwnie, będzie radość i wesele na zawsze z tego, co Ja stworzę; bo oto Ja uczynię z Jerozolimy wesele i z jej ludu - radość. <sup>19</sup> Rozweselę się z Jerozolimy i rozraduję się z jej ludu. Już się nie usłyszy w niej odgłosów płaczu ni krzyku narzekania (Iz 65,17–19).

Ta ostatnia wypowiedź ma charakter apokaliptyczny i odnosi się wyraźnie do przyszłości bliżej nieokreślonej. Współcześni niewątpliwie odnosili ją do powrotu Izraela z niewoli babilońskiej i odrodzenia życia w Palestynie, ale zapowiedź proroka niewątpliwie sięga o wiele dalej. Właściwym wypełnieniem, a właściwie początkiem wypełnienia było przyjście na świat Syna Bożego. To była absolutna nowość w dziedzinie religii, a jednocześnie jej konsekwencją jest całkowicie nowa sytuacja człowieka i perspektywa życia. Istotna nowość objawiła się i wypełniła w zmartwychwstaniu. Ta tajemnica jest fundamentem chrześcijańskiej wiary. Może najmocniej wypowiada swoje przeżywanie czasu św. Paweł całkowicie ogarnięty misterium Zmartwychwstałego. Píše on:

<sup>7</sup> Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. <sup>8</sup> I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa <sup>9</sup> i znalazł się w Nim - nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą

sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodząca od Boga, opartą na wierze - <sup>10</sup> przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach - w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, <sup>11</sup> dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych (Flp 3,7–11).

Święty Paweł doskonale czuł bezsensowność życia w horyzontalnym przeżywaniu czasu zredukowanego do terażniejszości. Tutaj zgadzał się z Koheletem, dla którego najlepszym rozwiązaniem było umiejętne korzystanie z radości, jakie człowiek może zaznać na tym świecie, choć i tak to się skończy i okaże pozbawione głębszego sensu.

<sup>13</sup> Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. <sup>14</sup> A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. <sup>15</sup> Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. <sup>16</sup> Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. <sup>17</sup> A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach (1 Kor 15,13–17).

W Liście do Filipian św. Paweł pisze o swoim osobistym przeżywaniu więzi z Chrystusem, więzi, jaka się nawiązała pod Damaszkiem:

Lecz jak zawsze, tak i teraz, z całą swobodą i jawnością Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć. <sup>21</sup> Dla mnie bowiem żyć - to Chrystus, a umrzeć - to zysk. <sup>22</sup> Jeśli bowiem żyć w ciele - to dla mnie owocna praca. Co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. <sup>23</sup> Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, <sup>24</sup> pozostawać zaś w ciele - to bardziej dla was konieczne (Flp 1,20–24).

Wydaje się, że to szczytowo kairotyczne przeżywanie czasu wyraża się pragnieniem pełnego zjednoczenia z Chrystusem i w związku z tym pragnieniem wyjścia z *chronos*. Taką egzystencję wyraża wczesnochrześcijańskie wezwanie modlitwne: *Maranatha* – przyjdź Panie.

## Czas świecki i czas święty

Warto jednak sobie uświadomić, że cała nasza kultura wyrosła w tradycji podziału czasu na świecki i święty. Wszystkie religie mają taki podział czasu. Specyficznie jednak wygląda ten podział w religii żydowskiej, który z pewną modyfikacją przejęliśmy w chrześcijaństwie. Na początku Biblii czytamy:

A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. <sup>3</sup> Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając (Rdz 2,2–3).

Odpoczynek ten to jednak nie zwykła bezczynność jako przeciwieństwo pracy i aktywności w dni powszednie. Hebrajskie określenie *menucha* oznacza spoczynek oraz harmonię, brak strachu i nieufności. Szabat, dzień spoczynku, jest przedsmakiem raju, przedsmakiem życia w bliskości Boga. W szabat człowiek niczego nie musi, nie zajmuje się kłopotami, interesami. Siódmy dzień jest istotnie wejściem w inny wymiar czasu, w przestrzeń sacrum jako spotkanie z Bogiem. Przez to szabat pozwala człowiekowi umocnić swoją tożsamość, a przez to przywrócić właściwe relacje osobowe między człowiekiem a Bogiem i między ludźmi. Szabat w tradycji żydowskiej jest dniem wspólnoty z bliźnimi, dzień wzajemnego zbliżenia się do siebie. Aby prawdziwie stanąć wobec Boga, nie można się izolować od innych. Istotne w szabat jest bycie przed Bogiem i w więzi z nim. Z tej więzi wynika potrzeba bliskości z innymi.

Kiedy spojrzymy na nasz dzień święty, jakim jest niedziela – a właściwie „Dzień Pański”, który jest zawsze kolejną oktawą zmartwychwstania, to w jego istocie zawiera się to wszystko, co jest w szabacie, ale dodatkowo wzmocnione o aktualne misterium zmartwychwstania. Chrześcijanin jest człowiekiem żyjącym zmartwychwstaniem. Dlatego najważniejsza w niedzielę jest Eucharystia, misterium komunii z Chrystusem i w Nim z Bogiem i między braćmi. Tej komunii nie może być bez naszej wzajemnej komunii, bo byłoby to sprzeczne. Komunia obejmuje także tych, którzy już pomarli i żyją w Chrystusie. Niedziela (dzień Pański) jest ósmym dniem tygodnia, czyli dniem wykraczający poza cykl wyznaczony przez pierwsze stworzenie, jest dniem nowego stworzenia. Dlatego tym dniem nie jest szabat, ale właśnie „dzień po szabacie”, dzień zmartwychwstania, w którym objawiło się nowe stworzenie, absolutna nowość pokonująca śmierć i przez to wyprowadzająca nas poza „cień śmierci”, w jakim żyjemy na ziemi.

To nie są tylko piękne, wzniosłe myśli o przesłaniu Ewangelii, ale posiadają one bardzo konkretne znaczenie w życiu. Najbardziej spektakularnie ukazało się to w spotkaniu uczniów Jezusa ze Zmartwychwstałym. To spotkanie spowodowało całkowitą przemianę tych ludzi. Pomimo tego, że zewnętrzne warunki życia zupełnie się nie zmieniły, oni stali się innymi ludźmi i życie nabrało dla nich zupełnie innego znaczenia. Najlepiej może oddaje tę przemianę scena spotkania Marii Magdaleny z Chrystusem zmartwychwstałym przy grobie Pańskim:

<sup>11</sup> Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy *tak* płakała, nachyliła się do grobu <sup>12</sup> i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa - jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg. <sup>13</sup> I rzekli

do niej: «Niewiasto, czemu płaczesz?» Odpowiedziała im: «Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono». <sup>14</sup> Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. <sup>15</sup> Rzekł do niej Jezus: «Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?» Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: «Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę». <sup>16</sup> Jezus rzekł do niej: «Mariol» A ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku: «Rabbuni», to znaczy: Nauczycielu! (J 20,11–16).

Pomiędzy początkowym jej stanem, w którym widziała cały świat w mrocznych barwach, a pełnym życia i nadziei okrzykiem *Rabbuni!*, zaszła tylko jedna zmiana: Maria rozpoznała Jezusa, czyli otwarło się dla niej przestrzeń spotkania z Nim. I mimo tego, że nic się wokół nie zmieniło, zmienił się cały świat i jego sens: z Koheletowej marności nad marnościami w świat życia i radości. Wszystko to za sprawą spotkania ze Zmartwychwstałym. Otworzył się *kairos* w szarości *chronos*.

*Kairos* w odróżnieniu od *chronos* jest czasem, w którym się wydarza coś ważnego dla nas. I chociaż o *kairos* mówimy już wtedy, gdy wydarzyło się dla nas coś pomyślnego dając nam w ten sposób radość, to w istocie ostateczną radością i pełnią *kairos* jest osobowe spotkanie z Bogiem. Wszystkie inne wydarzenia są zaledwie zapowiedzią lub przedsmakiem tego ostatecznego spotkania. Jest to bardzo ważne dla naszego przeżywania czasu, gdyż zatrzymanie się jedynie na jakimś, nawet bardzo wspaniałym wydarzeniu, które jednak nie jest samym spotkaniem z Bogiem, ostatecznie odsłoni swój niedostatek. Samo wydarzenie stanie się szarą codziennością i niejako przemieni się w *chronos*. Dlatego w naszym życiu tak niezmiernie ważne jest uświadomienie sobie życia w nieustannej obecności Boga.

## ***Kairos w chronos***

Taka świadomość mobilizuje nas do czujności, która jest fundamentem życia duchowego. Każdą chwilę powinniśmy przeżywać przed Bogiem. W życiu duchowym liczy się dziś (*hodie*), to, co teraz, nie to, co jutro, czy wczoraj, nie kiedyś, ale w tej chwili i tutaj. Boga można spotkać tylko tu i teraz. Bóg jest żywy i żywa jest tylko obecna chwila – to podstawowa prawda życia duchowego. Przeszłość jest w pamięci, przyszłości jeszcze nie ma, żywe jest tylko to, co jest tu i teraz. Na przyszłość można mieć nadzieję, natomiast rzeczywistością jest to, czego teraz doświadczamy. Czujność jest postawą otwartości na prawdę tego, co obecne. Osiągamy ją, gdy mamy świadomość, że w naszym życiu o coś chodzi, że coś istotnego się w nim dokonuje. To postawa inna niż postawa widza, który jedynie rejestruje wydarzenia na osi czasu. To, o co w życiu chodzi, to spotkanie z Kimś. Stąd stałej obecności

przed Bogiem wiedząc, kim On jest dla nas i kim jesteśmy dla Niego. Istotna prawda tego, co się naprawdę dzieje, o co w życiu chodzi ujawnia się w pełni wobec Niego, czyli w najważniejszym wymiarze naszego życia.

Praktycznie rzecz biorąc żyjemy w *chronos*, nieustannym przemijaniu chwil. Jednak *chronos* jawi się jako nieustanne otwierania się „teraz”, jak gdyby okna istnienia. Jednak doświadczając rzeczowo świata nic istotnego nam się w tym oknie nie pojawia. Kiedy jednak pojawi się w nim spotkanie albo przynajmniej jakieś wydarzenie, które to spotkanie zapowiada lub jest jego przedsmakiem czy przejawem, sam czas się napelnia życiem i to właściwie trzeba by nazwać *kairos*. *Chronos* jest swoistym nośnikiem, rodzajem przestrzeni, jak zwykła przestrzeń trójwymiarowa, w której coś się pojawia, jest ona miejscem, w którym się coś pojawia. Jeżeli zamykamy się jedynie w samym przemijaniu, a to, co spotykamy ma charakter przedmiotowy, czyli w istocie jest martwe, musimy za Koheletem powiedzieć: „marność nad marnościami, wszystko marność”. Do podobnego wniosku dochodzimy ostatecznie, gdy w *chronos* pojawiają się spotkania, ale niedające ostatecznie życia, które pokonuje śmierć. Jedynie całkowita nowość, spotkanie z transcendentnym, udział w zmartwychwstaniu, otwiera przed nami *kairos*, czas łaski, czas pełni życia. W tym życiu, czyli w życiu w *chronos*, spotkanie otwiera się tu i teraz, *hodie*, „dzisiaj”, teraz, kiedy żyjemy przytomnie.

Warto na tle tych refleksji spojrzeć na sposób działania namiętności, które próbują wciągnąć nas w pozór pełni życia. Ludzą nas one spełnieniem w przyszłości, czyli w czasie, którego jeszcze nie ma. Zazwyczaj jednak okazuje się, że spodziewane radości czy rozkosze, kiedy się wreszcie realizują, nie są tak wspaniałe, jak to nasza wyobraźnia zapowiadała, a ponadto pozostawiają w nas poczucie niespełnienia, jakiś niesmak. Co jednak najważniejsze, to fakt, że wyciągają nas one z bycia tu i teraz odrywając od żywej w obecności a ludzą. Charakterystyczne przy tym jest to, że ewentualne radości czy korzyści są nasze, czyli w istocie egocentryczne. Inni ludzie jak gdyby nikną za horyzontem albo są po prostu narzędziami do spełnienia naszych pragnień. Przy czym nie patrzymy także na konsekwencje, które powstaną w relacji do nich. Kusząca nas korzyść koncentruje nasze działanie tak, jak gdyby miała ona charakter punktu docelowego, wydarzenia dającego nam poczucie jakiegoś spełnienia, czyli w istocie wydaje się być kairotyczna. Natomiast egocentryczne nastawienie powoduje, że osiągnięty cel niesie w sobie pustkę zwykłego upływu czasu, czyli *chronos*. Osiągając coś dla siebie, bez prawdziwego spotkania z drugim, znowu odnajdujemy się w Koheletowej

marności: *Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami – wszystko marność* (Koh 1,2).

Trzeba chyba zdecydowanie powiedzieć, że taką namiętnością kuszącą nas bywa także jednostronne nastawienie na zysk. W kategoriach ośmiu *logismoi* (to znaczy: namiętnych myśli lub duchów zła) Ewagriusza z Pontu takie nastawienie to składowa chciwości, jednej z trzech źródłowych namiętnych myśli, z których wywodzą się wszystkie inne<sup>1</sup>.

Co robić, aby nie popaść w Koheletową pułapkę marności?

Wydaje się, że wynika ona z płaskiego przeżywania czasu jako *chronos* i braku doświadczania *kairos* na co dzień. Co zrobić, aby nie dać się sprowadzić do samego *chronos*? Doskonale na to pytanie odpowiada św. Benedykt głosząc zasadę „Aby we wszystkim był uwielbiony Bóg”. To jest prawdziwe hasło św. Benedykta. Znane hasło: „Módl się i pracuj” jest niewątpliwie sensowne, jednak nie oddaje w pełni tego, o co chodzi. Zauważmy, że to hasło wcale nie musi nas chronić od płaskiego przeżywania czasu. Kiedy mówimy „Módl się”, myślimy o wejściu w relację z Bogiem. Jednak przez ostatnie wieki modlitwa była rozumiana jako obowiązek moralny wynikający ze sprawiedliwości: Bogu należy się cześć i uwielbienie. Wiernym nakazuje się codzienną modlitwę jako powinność pod sankcją grzechu. Gdy modlitwę się widzimy w takich kategoriach, można ją kojarzyć – i niestety tak często jest kojarzona – jako odmawianie pacierza, czyli kolejną czynność obok innych czynności, tyle że ta należąca do porządku religijnego, a nie do świeckiego. Niemniej traktowana jako powinność nie niesie w sobie wymiaru spotkania i dlatego pozostaje w płaszczyźnie *chronos*. Oczywiście, kiedy właściwie rozumiemy modlitwę, w tym hasle zawierają się oba wymiary czasu niemniej niejako obok siebie: czas na pracę i czas na modlitwę. Natomiast hasło: „Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony” stawia sprawę zupełnie inaczej. „Wszystko” obejmuje zarówno modlitwę, pracę, odpoczynek, spotkanie z innymi, sen, zwykle codzienne czynności jak wstawanie, mycie się itd., refleksję, twórczość..., zatem nie ogranicza się do samej pracy i modlitwy. Jednocześnie w tym „wszystkim” jest obecny jednocześnie *chronos*, w którym to się dzieje, jak i *kairos*, który wyraża owo uwielbienie Boga.

Zasadniczym kluczem do realizacji hasła św. Benedykta jest prawda, że Bóg jest wszędzie obecny i nieustannie nas obejmuje w każdym wymiarze naszego istnienia. Mówi się w związku z tym o „sakramencie chwili”, to

---

<sup>1</sup> Więcej na ten temat zob. w mojej publikacji: *Osiem duchów zła*.



znaczy pojawieniu się sposobności do urzeczywistnienia się spotkania z Bogiem obecnym. Pewnym wymiarem tego, może najważniejszym, jest dla nas drugi człowiek. Wyrażają to słowa Pana Jezusa: *Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Jeżeli robimy coś dobrego dla kogoś, to odnajdujemy się w żywej relacji z Bogiem, czyli osiągamy to, co jest właściwym celem modlitwy. Jednak nie dotyczy to jedynie gestu miłosierdzia okazywanego drugiemu, ale właściwie wszystko, co nie jest grzechem i buntem przeciw Bogu, jest taką sposobnością do spotkania z Bogiem. I tak np. śp. Anna Świderkówna pisała, że dla niej taką sposobnością stało się nieszczęśliwe złamanie nogi, gdy śpieszyła się zimą na zajęcia ze studentami. Pierwszym odruchem było zbuntowanie, ale zaraz potem uświadomiła sobie, że w tej sytuacji Bóg ją obejmuje swoim miłosierdziem. Były to, mimo dużego bólu, najszcześniejsze chwile w jej życiu!

Jeżeli to przenieś na konkretną sytuację lidera, to przez jego doświadczenie świata i ludzi w perspektywie odpowiedzialności za nich, pojawia się szczególna sposobność do odkrywania *kairos* w szarym, pełnym napięcia *chronos*. Wpierw przede wszytki ze względu na spotykanych ludzi. Oni są szczególnym „miejszem” spotkania z Bogiem, jak o tym mówi przytoczona wyżej wypowiedź Pana Jezusa. Ale też we wszelkich działaniach, które z reguły mają charakter ryzyka, a przez to są otwarte na doświadczenie Bożej opatrności. Kiedy swoje troski i zmartwienia przeżywane, mimo najbardziej fachowych kalkulacji i analiz, w pokorze i zawierzeniu Bogu bardzo konkretnie pojawia się „sakrament chwili” i „sakrament sytuacji”. Warunkiem odkrycia go jest otwarcie. Kiedy wszystko się widzi jedynie w płaskim horyzoncie kalkulacji zysków, ten wymiar „sakramentu” się nie odsłania.

## Otwartość na *kairos*

Co zrobić, by nie dać się zamknąć w bezdusznym upływie chwil?

Wpierw i przede wszystkim trzeba odkryć w sobie wymiar osobowego życia i podstawową prawdę z nim związany, mianowicie, że nie jesteśmy inaczej stać się sobą, jak tylko w szczerym, bezinteresownym darze z siebie (zob. KDK 24). Egocentryzm zamyka na *kairos*. Zasada bezinteresownego daru z siebie musi się wyrażać w konkretnych postawach szczególnie w stosunku do ludzi. Po naszych postawach jesteśmy w stanie rozpoznać, czy rzeczywiście nosimy w sobie otwartość na innych, czy przypadkiem nie jest to jedynie nasze mniemanie. Warto w tym miejscu sobie uświadomić, że najlepszym lekarstwem dla człowieka jest drugi człowiek. Warunkiem jest spotkanie osobowe. W firmie także można i trzeba budować na relacjach

osobowych, które odpowiadają godności człowieka, a ponadto najbardziej pobudzają do odpowiedzialności.

Konkretna postawa, która powinna przyjąć w firmie ustalonych zasad i etosu, musi być codziennie weryfikowana. Ona jest sprawą podstawową. Jednak bez wysiłku otwierania się na żywe spotkanie z Bogiem, trudno nam będzie się otworzyć na nie w sytuacjach zaskakujących. Dlatego modlitwa osobista powinna być codzienną praktyką. Nie może to być „spełnianie obowiązku modlitwy”, ale autentyczny wysiłek stawania przed Bogiem. Bardzo zalecana jest medytacja rano i wieczorem. Nie musi być ona bardzo długa – zazwyczaj proponuje się 20 rano i 20 min wieczorem – jednak przy dużym napięciu czasowym mogą to być krótsze momenty, ale jednak powinny być. Podobnie liturgia godzin choćby w minimalnym wymiarze uświadamia nam, że nie jesteśmy sami przed Bogiem, ale stanowimy Kościół, Ciało Chrystusa, wspólnotę, w której ćwiczymy się odkrywać prawdziwe życie.

Do podstawowych praktyk ćwiczenia się w otwartości na *kairos* należy także rezerwowanie jakiś określonych godzin na spotkanie z bliskim w rodzinie i przyjaciółmi. Ten czas ma być dla nas przede wszystkim czasem spotkania, a nie załatwiania czegośkolwiek innego. Jest to jednocześnie bezpośrednie ćwiczenie się w otwieraniu się na *kairos*. Jeżeli nie ustalimy sobie odpowiedniego czasu w *chronos* na te praktyki, trudno nam będzie w ciągu dnia rzeczywiście otworzyć się na *kairos*, który się pojawi.

Wydaje się, że również w wymiarze społecznym, trzeba praktykować otwieranie się na *kairos*. Chodzi o szczególne chwile przeżywane zupełnie inaczej niż napięciu zaangażowania w pracę. Do nich należy czas osobowych kontaktów ze współpracownikami, czas zwykłej rozmowy o ludzkich troskach i radościach. Jednak sam ten horyzontalny, ludzki wymiar nie wystarczy. Trzeba świadomości bycia przed Bogiem i dla niego. Wskazana byłaby wspólna modlitwa i może coś więcej? To jednak zależy od samej wspólnoty i możliwości czasowe i organizacyjne. Nie może to jednak być wprowadzone na siłę, gdy pracownicy nie rozumieją wartości samych spotkań i modlitwy. Bardzo ważne są w tym względzie chwile próby, jakie zazwyczaj firma przeżywa. One wielu mobilizują do modlitwy.